

współczesność i tradycja

Teatr 17 / 1966

Lidia Zamkow

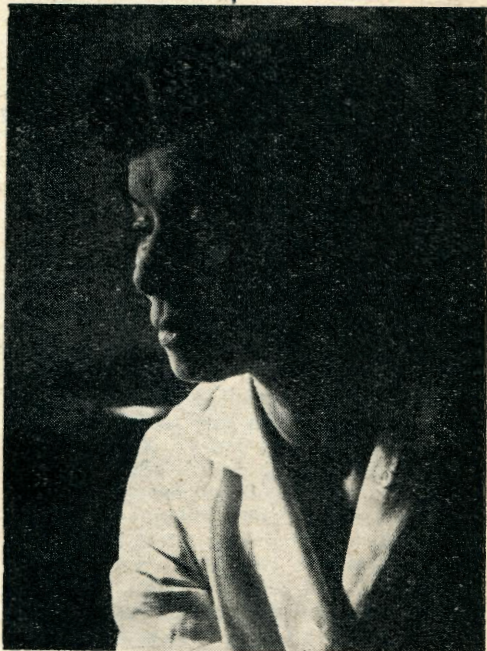
Mam ochotę na początku tej rozmowy zapytać Panią, co Pani o tym temacie myśli, co myśli „Teatr”, jakie ta ankieta ma znaczenie dla teatru, co ją dyktuje? Dwóchsetlecie sceny narodowej? Milenium? Czy bez tych okoliczności też miałyby znaczenie? Czy może to być wywiad z Panią?

Pomysł tej ankiety zrodził się z jubileuszowej okazji dwóchsetlecia teatru. Jej znaczenie dla teatru zależy oczywiście od trafności czy wartości wypowiedzi biorących w niej udział. Pyta Pani, czy może to być wywiad ze mną. Prywatnie chętnie odpowiem na interesujące Panią pytania. Ale w tym wypadku redakcję interesują wypowiedzi Pani, a nie moje. Ja jestem czymś w rodzaju eksperymentatora czy prowokatora; „osobą badaną”, odpowiadającą — jest Pani.

Trudno. Pracuję w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Przeważna część krytyków i poważna część widzów domaga się, aby był „akademicki” i tradycyjny. Zeby był skarbnicą tradycji.

A tradycja Teatru im. Słowackiego z jego najlepszych dni polega na tym, że był antytradycyjny. Zasłynął przez antytradycyjny repertuar i inscenizacje Pawlikowskiego, przez granie sztuk „dnia”, nawet skandalizujących (Wesele).

Jeśli więc ten teatr ma utrzymać tradycję, swoją tradycję, powinien mieć premierę Tanga Mrożka, sztuki Różewi-



cza, Grochowiaka. Na skutek presji opinii nie robi tego, a więc w stosunku do swojej tradycji zachowuje się antytradycyjnie. A wtedy wszyscy zadowoleni mówią, że jest tradycyjny. Czy Pani to rozumie?

To zupełnie naturalne. Bo ludzie zapominają o tym, że każda sztuka klasyczna była kiedyś najbardziej aktualna — na tym polega jej siła i jej długowieczność.

Po to, żeby się stać tradycją, trzeba mieć wiele do powiedzenia własnej współczesności. Tak wiele, że z okrucichów owych przycierając je do własnych potrzeb. To, oczywiście, dotyczy przede wszystkim literatury.

Myślę o tym, jaki byłby Leon Schiller dziś, jakie byłyby jego przedstawienia, gdyby je nagle wskrzesić?

Byłby z pewnością inny, tzn. jego przedstawienia miałyby inną technikę i inną wymowę. A tamte wskrzeszone, kto wie, czy nie byłyby tylko pięknym, archiwalnym dokumentem. Myślę, że np. „Nieboską” trzeba dziś grać zupełnie inaczej, niż to zrobił Schiller. Po prostu interesują nas w niej inne sprawy. To samo dotyczy „Kordiana”, „Dziadów” itd.

Wydaje mi się, że są dwa nurty, treści i formy, często nie pokrywające się. Jeśli np. teatr reakcyjny, zachowawczy wystawi Norę Ibsena interpretując utwór tak, że Helmer-mąż ma rację — będzie to nietradycyjna interpretacja. Jeśli na dodatek zrobiłby to teatr hitlerowski (3 X K) byłaby to nietradycyjna i współczesna interpretacja. Ale jeśli wystawi ją w konwencji mieszczańskiego realizmu, będzie to spektakl tradycyjny.

Może być odwrotnie. Można zagrać *Makbeta* posługując się współczesną bronią, kostiumem i techniką militarna, nie wnosząc nic nowego do interpretacji tej sztuki. Coś podobnego popełniłam sama realizując *Romea i Julię* (Teatr Dramatyczny, rok 1965). Zastosowałam typ współczesnego zachowania młodzieży, objawy współczesnej psychiki i ta zewnętrzna współczesność dawała pozory nowej interpretacji tekstu, której nie było. Były tylko pozory.

Co Pani przygotowuje teraz? Pytam o to w związku z niezmiernie żywym, jak wiadomo, stosunkiem Pani do spraw czy sporów naszego świata.

Nie wiem, czy to dobrze czy źle, ale jestem zupełnie odcięta od współczesności teatru europejskiego. Pojęcia o tym, a może tylko o modzie, czerpię z filmów i z „Przekroju”. Od 10 lat nigdzie nie wyjeżdżałam i nic nie widziałam. Widocznie każdy ma taką szkołę życia, na jaką zasługuje. W związku z tym nie mogę brać udziału w polemikach na ten temat. Rozwiązuję te sprawy skromniej, kameralniej, we własnym zakresie.

Zajmuje mnie jakiś temat w danym okresie. Szukam sztuki, z pomocą której opowiem coś na ten temat ze sceny. Szukam odpowiedzi na swoje pytania, albo zmuszam tekst, by odpowiedział na nie tak jak tego chcę. Np. najpierw określiam, że Las Birnamski to nie fortel wojenny ale metafora, oznacza rewolucję; las wstaje, idzie i miażdży Makbeta. Potem wymyślam taki obraz sceniczny, który by ten sens przekazał. Dawniej grupa statystów wpadała na scenę, niosąc gałązki świerku lub olszyny — na dziesiątym przedstawieniu były już zeschnięte i żalose.

Czy jestem tradycyjna, czy współczesna? Nie wiem. Po prostu uprawiam własne rozmyślanie i stosuję własne rozwiązania. Trzeba by wobec tego zastanowić się, jakim jestem człowiekiem, a nie jakim reżyserem. Na szczęście nikogo analiza mojej osobowości nie obchodzi. Ja sama uprawiam ją tylko w pionie moralnym, tzn. tylko pod tym kątem ją, tę „osobowość”, rewiduję. Też nie nowe: dawniej, tzn. tradycyjnie, nazywało się to rachunkiem sumienia.

Rozmawiała m.c.